

NA SCENIE

→ FALSTART

Wszystko zaczyna się projekcją filmu z Bośni czy Czeczenii, zamiast programu dają gazetę pełną zdjęć i relacji wojennych. Teatr usilnie przekonuje widzów, że „Antygona” to nie zbytek



sprzed dwóch i pół tysiącleci, lecz zapis dylematów bez trudu znajdujących odniesienia we współczesności. Wysiłek ten idzie jednak w warszawskim Teatrze Studio na marne – nie tylko dlatego, że żadnym odkryciem nie jest już przecież ponadczasowy charakter konfliktu pomiędzy prawem ludzkim a prawem boskim, bądź pomiędzy logiką przemocy a logiką miłosierdzia (ten drugi temat zdaje się bliższy twórcom przedstawienia). Nade wszystko dlatego, że umieszczony w prologu autentyk bezlitośnie obnaża retorykę, upozowanie i konwencjonalność widowiska. Konwencjonalność deklamacji (choćby chóru), konwencjonalność ruchu (wciąż te same gesty, pozy, bieganina po podeście aż śmieszna w swej banalności), konwencjonalność sytuacji. Gdy zaś reżyser próbuje rozwiązać niekonwencjonalnych – jest jeszcze gorzej: Kreon – wojenny watażka wpada w regularną histerię, przewodnik Tejrezjasza wirujący w tanecznym zapamiętaniu odwraca uwagę od mowy profety. Odnosi się wrażenie, że nikt tu

nie wierzy w siłę Sofoklesowych słów i stojących za nimi uczuć. Jeden monolog złamanego Kreona mówiony przez Jerzego Radziwiłowicza wstrząsającym szeptem ma temperaturę godną podjętego tematu. Zbigniew Brzoza wszedł szturmem do polskiej czołówki reżyserskiej; jego dyrekcja w Studio pozostaje jedną z największych nadziei teatralnej Warszawy. W imię tej nadziei jednak i w imię sympatii dla twórcy trzeba „Antygone” potraktować jako falstart. (js)